№ 9. Niedziela — 18 (30) Stycznia 1887 roku. Rok IV

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Z odnoszeniem do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie. . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.

Nekrologie i *reklamy* podwójnie.
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18.

Dnia 30 Stycznia ś. Martyny Panny Męcz.
„ 31 „ „ ś. Piotra Nolaski, Marceli W.
„ 1 Luty ś. Ignacego Bisk. Męcz.
„ 2 „ Oczyszczenie N. Maryi P.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7
REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 7 minut 47
Zachód „ „ „ 4 „ 41
Długość dnia . . . godzin 8 „ 38
Przybyło „ . . . „ 1 „ 16

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu **Redakcya Gazety Radomskiej**, sklepy: **P. Dubelta, P. Winklera** i Księgarnia **P. Zuckera**.

Odpowiedź jednemu z reprezentantów Kasy Przemysłowców w Radomiu.

Z całą ciekawością wyczytałem w zeszłym numerze gazety artykuł zatytułowany „w sprawie Kasy Przemysłowców Radomskich“. Instytucya ta rozwija się, zakres jej działania powiększa się z dniem każdym, wewnętrzne zatem urządzenie, jakie było dobrem lat temu parę, dziś nie odpowiada zadaniu; zmiany były potrzebne. Potrzeby te komitet należycie ocenił i zgromadzeniu reprezentantów pod rozbiór przedstawił, ażeby ludzie, zaliczający się do tego ostatniego, wypowiedzieli na posiedzeniach swoje zdania, mające na celu dobro instytucyi, bez względu czy się to komu podoba lub nie, bo od tego dyskusya. Zasada: „dobry przyjaciel jest Plato, lepszym jednak prawda“ powinna tujpanować wszechwładnie. Jeżeli jednak dyskusya ma przynieść pożytek, to czyniący wnioski lub stawiający zarzuty, powinni zadość czynić dwom warunkom: 1-o znać dokładnie zasady instytucyi, czyli ustawę obowiązującą, 2-o wiedzieć jakie są wady wykonania, to jest przyłożyć trochę pracy, pomęczyć się dni kilka nad cyframi, i obznajmić praktycznie z biegiem czynności w Kasie. Na podstawie dopiero takiego przygotowania czynione wnioski, mogą stanowić przedmiot poważniejszej dyskusyi, od takich tylko przedstawicieli Kasy zarzuty mogą na uwagę zasługiwać.

Niestety artykuł z zeszłego numeru gazety rzeczonym warunkom nie odpowiada.

Zarzuca „jeden z reprezentantów“, zapewnie nieobecny na posiedzeniu, że decyzya zdająca na komitet wyszukanie dla Kasy nowego lokalu, nielegalnie do księgi posiedzeń była wpisana, gdyż nie była większością głosów zdecydowaną. Fakt się miał wprost przeciwnie, a wniosek ten dlatego tylko pod uchwałę zgromadzenia był poddany, że ustawa nie dość jasno orzeka, czy decyzya tego rodzaju do komitetu, czy do zgromadzenia reprezentantów należy. Większość reprezentantów bardzo słusznie uznała, że tego rodzaju czynności sam komitet najlepiej załatwić może, gdyż trudno przez głosowanie szukać lokalu po mieście, i dlatego domniemane swe prawa na komitet przelała. To jednak nie podobało się oponentowi, jak również nie podobał mu się „wyidealizowany“ jakoby przez komitet lokal, mający o 1000 rs. budżet Kasy obciążyć. Przy obecnym rozwoju Kasy dwóch urzędników kancelaryjnych i kasyer cały dzień muszą sumiennie pracować, aby podołać swym obowiązkom, najwięcej jednak mają pracy urzędnicy kancelaryjni*), co dobrze jest wiadomem osobom, bliżej z czynnościami tego rodzaju obeznanym. Gdy oprócz tego wymaga się od nich nieposzlakowanej prawości, cóż dziwnego, że zgromadzenie reprezentantów stara się ich odpowiednio wynagrodzić. „Syty głodnemu nie wierzy“, stara to i prawdziwa opowieść. Sześćset rubli wynagrodzenia za całoroczną sumienną pracę, to nie zawiele i zgromadzenie naznaczając je, *rozrzutnem wcale się nie okazało i nie miało na celu korzyści pojedynczych indywiduów*, który to zarzut niesłusznie czyni autor rozbieranego artykułu. Nieprawdą jest także, jakoby przewidywany inny lokal dla Kasy miał obciążyć budżet o rs. 1000. Na ten cel komitet wyżej nad rs. 450 nie przeznaczy i to wtedy, gdy oprócz lokalu dla Kasy będzie obok lokal dla dwóch urzędników kancelaryjnych i dla woźnego. Ogólny zatem budżet wydatków nie przeniesie sumy 2.900 rs., co ze względu na zyski przez Kasę osiągane i pracę, jaką zarząd Kasy podejmuje, jest bardzo niewiele.

*) Kasyer dopiero od tygodnia zaczął pracować w kasie, i dopiero czas może pokazać, czy praca jego należycie jest oceniona; dotychczas był tylko depozytaryuszem funduszów, co przedstawiało wiele niedogodności.

Dotychczas wiele osób, istotnie pracujących dla Kasy, darmo spełnia swe obowiązki, co w Warszawie np. dawno już należy do historyi.

Ze sprawozdania Kasy przemysłowców warszawskich za rok 1882, jakie mamy pod ręką, widzimy, że tam przy czystym zysku, osiągniętym w sumie rs. 45.535 kop. 40, administracya Kasy kosztowała rs. 22.739 k. 38, u nas zaś w roku zeszłym przy zyskach rs. 4.151 kop. 67 administracya kosztowała rs. 1.389 kop. 51, a gdybyśmy przyjęli stosunek warszawski, powinna była kosztować przeszło 2.000 rs. Cyfry te wymowniejsze są niż gołosłowne zarzuty. Nadto w Warszawie w tymże roku przyznano dodatkowego wynagrodzenia urzędnikom rs. 4.186 kop. 52, co nie przeszkadza zupełnie, ale owszem dopomaga do świetnego stanu tamtejszej kasy. Za sumienną pracę trzeba dobrze płacić, postępując inaczej stwarzamy złych urzędników i często przeniewierców cudzego grosza — trzeba to sobie dobrze zanotować w pamięci.

Myli się szanowny reprezentant, że zgromadzenie reprezentantów podczas posiedzenia jest komitetem. Reprezentanci są wyższą nad komitet władzą, komitet, jako najbliżej działalności Kasy stojący, czyni i popiera swe wnioski przed zgromadzeniem reprezentantów, z samej natury przeto rzeczy pewna opozycya musi istnieć pomiędzy temi dwoma organami zarządu, gdyż to, co się zdaje komitetowi dobrem, może nie uzyskać sankcyi zgromadzenia. Aby jednak wnioski komitetu należycie ocenić, potrzeba, jak się wyżej rzekło: *znać ustawę*, *wtajemniczyć się w działalność Kasy*,

Kronika Miesięczna.

Transparent p. Kopińskiego i pan radca pod filarem. Butelka Monopolu i pesymizm noworoczny, czyli „trąćmy się“.— Herbata dla biednych bez araku.— Odnaleziona trzyrublówka.— Tani pochowek.— Przytułki położnicze.— Sklep wiejski.— Panowie Paweł i Gaweł.— Nad czem myśli p. T. Bieda i obywatel rzeczypospolitej Argentyńskiej.— Ulica Szeroka.— Restauratorzy, czyli amatorowie kwaśnych jabłek w stosunku do „Towarzystwa wstrzemięźliwości“, tak zwanych zacofańców.— Emulacya hotelu Francuzkiego z hotelem Polskim.— Premia hotelu Sandomierskiego i konserwatyzm hotelu Polskiego.— Rzecz o stosunku „Sklepu wiejskiego“ do konserwów, tych ostatnich do kuropatw, a tych ostatnich jeszcze do panów kupców.— Bodaj to „rozmaitość“.—

Dobrze rozpoczęliśmy rok nowy.— Zadowoleni, iż staruszek przygniatający nas całe dwanascie miesięcy ciężarem rozlicznych niepowodzeń a zawodów, zeszedł nam z oczów, bez żalu pożegnaliśmy stary, nowy zaś ledwo wykluty roczek, balem witając.

Tak, powitaliśmy rok nowy balem i... niech się dzieje, co się dziać ma! Sylwestrowskim balem powitaliśmy go — i nie było między nami zbytniej troski o jutro — z małemi wyjątkami.

— Co bo on nam przyniesie ze sobą? — mówił zadumany pan radca do sąsiada swego, siedzącego pod filarem resursowej sali, *vis-à-vis* transparentu, na którym podobało się p. Kopińskiemu wymalować ładną, młodą kobietę, trzymającą siódemkę w kształcie siekierki w jednej a róg obfitości w drugiej ręce.

— Co on nam przyniesie? — powtarzał machinalnie, kiwając głową, radca.

— A cóż, butelczynę Monopolu kazałem mu przynieść — odparł sąsiad.

— Co? komu?

— A no garsonowi.

— Ależ ja się pytam, co nam „nowy rok“ przyniesie.

— „Nowy rok?“ Przyznam się, że nie wiem dotąd, sądząc jednak z dzisiejszego balu, myślę, to samo co rok przeszły. Żyję już lat pięćdziesiąt a dwudziesty rok bywam w naszej resursie. Dwudziesty rok! Dwudziesty rok patrzę na to samo co dzisiaj i jakoś nic się nie zmieniło. Przybyło kilka nowych twarzy, kilka dawniejszych ubyło, inne się trochę postarzały i oto wszystko — nowego nic!.. Wprawdzie ongi bawiono się lepiej, szczerzej; tańczono raźniej, z życiem i bez dyssonansów się obywało, a dziś... et... — tu sąsiad radcy machnął ręką, niedokończywszy rozpoczętego zdania.

— Więc sądzisz kolego, że rok 1887 nic nowego nie przyniesie? — zagadnął dalej radca.

— Nie ma nic nowego pod słońcem, a rok 1887 będzie taki jak 86 i pozostali jego poprzednicy. Chyba żeby coś... ale wino nam niosą!

Podszedł lokaj z tacą. Panowie wzięli za kieliszki.

— Trąćmy się! — rzekł radca.

— Trąćmy się! — odpowiedział sąsiad.

I trącili się. Troska radcy utonęła w kieliszku.

Nad ranem wracając do domu, jak w dzień roku nowego przystało, nieco pod dobrą datą, już się nie pytał, co mu nowego przyniesie, a tylko zacierając ręce: „nowy rok“ „chwała Bogu nowy“ — powtarzał. Zapewne po spłynięciu w przeszłość całych dwunastu przyszłych miesięcy, radca zacierając ręce, to samo powtarzać będzie. Nie psujmy mu jednak humoru; wesołość to rzadka rzecz w życiu, a nie mamy przecie obowiązku czarniej na swiat od radcy patrzeć samego, jedynego pesymisty na Sylwestrowskim balu w Radomiu.

Przeciwnie, patrzmy różowo... patrzmy purpurowo...

Cieszmy się bodaj drobiazgiem!

Oto jedna z mieszkanek Radomia wydaje biedakom gorącą herbatę i bułki, druga obiady, a trzecia .. nic. Tak, trzeciej jeszcze nie odkryłem, mam jednak nadzieję, że się znajdzie, a może i czwarta i piąta i... tak dalej.

Wprawdzie z trzydziestu żebraków, ugaszczanych co piątek herbatą u pani O., jeden mi się zwierzył pod sekretem, że wolałby kieliszek „anyżówki“ a drugi się żalił, że mu araku do herbaty nie dolewają, (przyczem, jak twierdził, pragnąłby, ażeby go jaknajwięcej dolewano), dwudziestu ośmiu jednak radzi są herbatce jako takiej. Dobre i to!

a nareszcie *nie własny interes, ale dobro instytucyi mieć na celu*, dajcie nam takich oponentów a wtedy powitamy ich z całą radością, wtedy narady będą miały charakter poważnych obrad wtedy łatwiej dojdziemy do porozumienia i zapewnimy trwałość instytucyi.

Co autor rozumiał pod wyrażeniem, że komitet obwarowuje Kasę *pikielhaubami* (?), pojąć trudno. Wyraz ten oznacza kask noszony przez wojsko pruskie — gdzież więc tu Rzym, a gdzie Krym!?

Władysław Silnicki.
Zarządzający rachunkowością.

Wiadomości bieżące.

Ukazem Senatu Rządzącego za Nr. 138 awansowani za wysługę lat: na radcę stanu, Naczelnik powiatu Radomskiego, radca kolegialny, Konstanty *Trockij*, ze starszeństwem od dnia 26 grudnia 1875 r.; na radcę kolegialnego, radca wydziału administracyjnego Rządu gubernialnego, radca dworu, Julian *Kamieński*, ze starszeństwem od dnia 8 stycznia 1886 roku; na radcę dworu, Naczelnik powiatu Opoczyńskiego, asesor kolegialny, Piotr *Goneckij*, ze starszeństwem od dnia 20 grudnia 1883 r. i na radcę honorowego, Naczelnik powiatu Opatowskiego, sekretarz kolegialny, Aleksander *Moroszkin*, ze starszeństwem od dnia 5 grudnia 1885 roku.

Były Starszy buchalter Rządu gubernialnego, p. Franciszek *Kowalski*, ostatecznie opuścił służbę, w której po otrzymaniu emerytury jeszcze lat kilka jako dyetaryusz pozostawał.

Senat Rządzący ukazem wydanym wskutek podniesionej kwestyi, rozjaśnił: iż sprawy o utrzymanie domów modlitwy przez starozakonnych bez wymaganego na to pozwolenia władzy gubernialnej, po wprowadzeniu sądowej reformy w Królestwie Polskiem, nie należą do rozpatrywania sądów. Tym sposobem sprawy takowe, jak to miało miejsce do reformy sądowej u nas, będą decydowane przez władze administracyjno-policyjne; kara na starozakonnych, nieprawnie utrzymujących domy modlitwy, pozostaje niezmienioną a stanowi ją: zamknięcie domu i grzywna na rzecz zakładów dobroczynnych w ilości 300 rs., gdyby zaś wartość domu nie przenosiła tej sumy, to w kwocie równającej się cenie domu.

Zmiany służbowe. Rejentem przy kancelaryi hypotecznej sędziego pokoju w m. Kozienicach, mianowany został p. o. sędziego śledczego pow. Kozienickiego, Florenty Bujnicki.

Z MIASTA I OKOLICY.

Wieczór rzemieślniczy. Jakeśmy to już w nr. 7 gazety naszej zapowiedzieli, dnia 1 lutego, to jest we wtorek odbędzie się w sali resursy naszej wieczór rzemieślniczy. Zabawa rozpocząć się ma punktualnie o 8-ej wieczorem. Niepotrzebujemy zapewne publiczności naszej przypominać, iż wieczór ten danym będzie na korzyść „Towarzystwa dobroczynności", aby licznie na zabawie zebrała się.

Z sądu W miejscowym sądzie okręgowym w dniu 26 stycznia b. r. I szy dewartament warszawskiej Izby sądowej rozstrzygnął sprawę byłego policmajstra m. Radomia *Dobrowolskiego*, zostającego pod zarzutem przewinienia w pełnieniu służbowych obowiązków. Odkładając do przyszłego numeru szczegółowe sprawozdanie z powyższej sprawy, zaznaczamy tu jeno, iż sąd po przejrzeniu onej udzielił podsądnemu *napomnienie*, od innej zresztą odpowiedzialności uwalniając go.

Ze ślizgawki na Maryackiem. Pierwszy raz oglądaliśmy w tych dniach ślizgawkę na górkach Maryackich.

Sadzawka dość obszerna, wejście na lud bardzo przystępne, na lodzie ławki dla łyżwiarzów, jednem słowem, wszystko tak samo jak w starym ogrodzie, tylko brak tam budy, imitującej „pokój dla mężczyzn" i „pokój dla dam", oraz garstki słomy, która niby ma służyć do ogrzewania nóg zziębniętych widzów.

Ale, prawda, oprócz owej budy i słomy, nie znajdziemy na Maryackiem także arystokracyi tu używa jazdy na łyżwach tylko średnia klasa i dobrze im z tem, wolni są od ironicznych spojrzeń „dam wyższego świata", od obmów i plotek.

Ślizgają się też ochoczo, nie skrępowani złośliwemi spostrzeżeniami i przycinkami, jakie na lodzie w ogrodzie starym tylokrotnie wywołują nieporozumienia i sprzeczki.

Ma jeszcze tę dobrą stronę ślizgawka na Maryackiem, że wejścia się nie płaci.

Maskarada. A więc dziś druga z kolei maskarada, na której maskom rozdawane będą pączki, w pewnej części zawierające w sobie ukryte dukaty.

O ile wiemy, bardzo wiele osób wybiera się na dzisiejszą maskaradę.

Pączki, mniejsza tam o nie, ale dukat przyda się zawsze.

Taksa dorożkarzy. Przyjezdnych koleją z innych miast dziwi wygórowana taksa dorożkarzy tutejszych.

W żadnem mieście gubernialnem, nawet gdzie stacya kolei oddaloną jest od miasta o wiele więcej niż u nas, taksa dorożkarzy nie dochodzi 30 kop. za kurs.

Czy za przykładem miast tych nie moglibyśmy pójść i my?

Jesze dogi. Uwaga zwrócona w piśmie naszem właścicielom dogów, aby psy swoje w kagańce zaopatrzyli lub co najmniej na sznurku prowadzić zechcieli, widocznie nie odniosła skutku, bo znowu w tych dniach otrzymaliśmy zażalenie na doga p. K., który panu W. B., w poniedziałek rano przechodzącemu koło nowego ogrodu, rozdarł rękaw u paltota.

Czyż panowie ci czekają, by sprawa ta kiedy inny wzięła obrót i prócz nieprzyjemności, nabawiła ich niepotrzebnych kosztów? *Glk.*

Miły mąż. Młody X., rzemieślnik, od roku przeszło bywał w domu także rzemieślnika, jako konkurent starający się o rękę nadobnej panny Katarzyny.

Rodzice panny ociągali się z oddaniem mu córki, ponieważ o konkurencie źle bardzo mówiono w kółku ich znajomych.

Miłość wszakże zwyciężyła i panna, prawie bez woli rodziców, oddała rękę ukochanemu.

Okazało się jednak, że racya po stronie była rodziców, oto bowiem na trzeci dzień po ślubie zjawił się zięć w ich domu, gwałtownie domagając się posagu, którego oni nietylko że dać nie mogli, lecz nigdy nie obiecywali a nawet przed ślubem uprzedzili o tem pana młodego. Nic więc nie pomogły prośby i groźby „kochanego zięcia", rodzice panny oświadczyli mu stanowczo, że na żaden posag liczyć nie może.

Rozgniewany srodze p. młody, wybiegł z domu rodziców i w parę godzin nadesłał list, w którym wprost oświadczył, że dalej z żoną żyć nie będzie, nie otrzymawszy bodaj 100 rs. posagu, jak się bowiem pomiarkował i rozważył, to ze swego zarobku utrzymać żony nie byłby w stanie.

Tak więc po trzech dniach małżeńskiego pożycia, młoda mężatka została słomianą wdową a ukochany jej opuścił Radom, udając się do Warszawy.

Tak to dzisiaj. Pan Y., urzędnik kolejowy, poznawszy pannę Z. w domu jej rodziców, na drugi dzień oświadczył się o jej rękę, trzeciego zaręczono młodą parę a po wyjściu zapowiedzi — ślub.

Tak to dzisiaj,... „po kolejowemu!"

Jankes rozrzucający złoto po handlach i restauracyach tutejszych, jest żydem, utrzymującym dom „zabaw" w Ameryce.

Przyjechał on do Radomia z brudnemi zamiarami, na szczęście nie udały mu się jednak.

O naszym „Starym" *vulgo* „Saskim" ogrodzie. Zapewne nie każdemu dziś już wiadomo, jako ogród „stary' w Radomiu długi czas ongi nazywano ogrodem „Tańskiej" a to z następującej przyczyny:

Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, będąc jeszcze panną, pewnego razu wracając z Puław, odwiedziła ówczesnego prezesa Komisyi Wojewódzkiej w Radomiu (jakby dziś gubernatora), Ignacego Badeniego, także znanego ze swych prac w literaturze naszej.

Wśród rozmowy autorka „Rozrywek" jęła dowodzić potrzeby założenia ogrodu w Radomiu, na co Badeni zwrócił się do niej z prośbą, by plan przyszłego ogrodu zechciała ułożyć.

Z poruczonego sobie zadania panna Tańska wywiązała się tak trafnie, iż plan przez nią nakreślony, ogólnie przyjętym został a na pamiątkę jej współudziału zasadzić miano w samym środku ogrodu rozłożysty klon, przysłany ze Stryjkowic z pod Zwolenia.

Odtąd wiele osób przez długi czas dzisiejszy ogród „Saski" *vulgo* „stary" zwało ogrodem „Tańskiej".

Ba, i to nieźle także:

Na trzeci dzień zaraz po nowym roku jakiś chłopiec obdarty, wynędziały, uronił na ulicy trzy ruble, które niósł od *pana* ojcu choremu.

Gromadka przechodniów na widok rozpaczy chłopca zdjęta litością, zarządziła między sobą składkę i po chwili w miejsce trzech zgubionych, poniósł ojcu chłopczyna pięć rubli.

Temu się udało, przyszli mu z pomocą doraźnie a skutecznie, inaczej się rzecz miała z owym amatorem „sznapsika", który przy końcu grudnia roku zeszłego, rozgrzany wódką, u wrót samych cmentarza na mrozie zasnął snem wiecznym. Ha! wiedział może, że pochować go nie będzie za co i komu, sam więc sobie pogrzeb wyprawił. Zwróć jednak czytelniku uwagę na pewną doniosłego dziś znaczenia okoliczność a mianowicie: fakt powyższy miał miejsce roku zeszłego, amator „sznapsika" pośpieszył się trochę — 1887-y nie byłby go zmroził, to rok miłosierny.

Proszę mi wierzyć, to rok miłosierny. Kółko ludzi dobrej woli za inicyatywą Dr. Ż. zamierza urządzić w naszem mieście *przytułki położnicze*. Potrzeba i pożytek podobnych zakładów biją w oczy.

Ulga to olbrzymia dla nieszczęśliwych ofiar wyzysku różnych „sekretnych dobrodziejek", które zapewniając „dyskrecyę", prowadzą bezkarnie brudne rzemiosło, nie przebierając w środkach zarobkowania.

Z chwilą otwarcia w Radomiu przytułków, interes „fabrykantek aniołków" upadnie a może i podniesie się moralność *upadłych;* w każdym razie zmniejszy się ich nędza.

Doprawdy chętka bierze, palnąć sobie:

— Dobrześmy rozpoczęli rok nowy.

Wprowadzenie w czyn projektu założenia u nas sklepu wiejskiego przez pana K. za współudziałem pani D. o tyle przynajmniej, o ile po wsiach poparcie znajdzie, także przecież na uwagę zasługuje.

Wśród tylu dodatnich faktów i fakcików, mniej pocieszające jest wzorowanie się Radomia na przykładach czerpanych z Łodzi a czerpanych z nienajczystszego źródła.

Niedawno oto czytałem w „Dzienniku Łódzkim" o jakimś wielce pomysłowym kupcu tamtejszym, który urządziwszy „krach", przemalował szyld nocą, zmieniając na nim nazwisko. Można sobie wyobrazić zdumienie wierzycieli, gdy zjawiwszy się rano z wekslami, ujrzeli obcą im firmę na szyldzie.

Zdziwienie to nie przeszkadzało wcale pomysłowemu bankrutowi otworzyć wkrótce jakąś fabrykę w innem mieście. Manipulacya ta chyba dość jasna podobała się i u nas w Radomiu.

Idąc temi dniami jedną z ulic, spoglądam na szyld sklepu pewnego kupca i spostrzegam.. także zmianę, na mniejsze wszelako rozmiary. Zamalowano na szyldzie tylko .. *imię* kupca. Bagatela!

Wczoraj figurował jako właściciel, przypuszczam, pan Paweł, a dziś widzę pana Gawła.

Bagatela, zdawało by się nieszkodliwa, rzeczywiście ze względu na mnie — nie, ale co wierzycielom, to chyba pan Gaweł nie popłaci długów pana Pawła!

— Ależ to... szwindel — zapyta czytelnik.

— Ja też tak myślę.

Pomysły tych panów nie lada; w porównaniu z nimi jakże nawet traci bogaty w nie p. T. jeden z mieszkańców miasta naszego, od kilkunastu lat pracujący nad wynalezieniem materyału, któryby przy fabrykacyi zapałak zastąpił drzewo. Nie wiedzie się temu ostatniemu, dotąd bowiem ani jednej sosny nie ocalił a zapałki jak robili, tak i robią z drzewa. Zostawmy go więc jego rozmyślaniom, sami zaś podumajmy chwilę nad biedą dzisiejszą.

Bo niby to nad biedą rozmyślają wszyscy, bieda prawie modą jest dzisiaj — a tu istnieją przecież ludzie, którzy złoto rozrzucają garściami. Dowodem ów obywatel rzeczypospolitej Argentyńskiej, który Radom obecnością swoją zaszczycił. Co bo o nim nie rozpowiadają. Na przykład:

— Panie, ten amerykanin wypił na śniadanie *sto* butelek szampańskiego u Szerszyńskiego.

— Zkąd znowu! wypił tylko 75, ale marnotrawca, do każdego kieliszka wsypywał po ćwierć funta mączki cukrowej.

— Zapewne właścicielem jest plantacyi trzciny cukrowej.

Samobójstwo. Mieszkaniec wsi Wyszyna Machorowska, w gminie Ruda Maleniecka, Wojciech Majchrzak, sześćdziesięcioletni starzec, przy końcu ubiegłego miesiąca odebrał sobie życie przez powieszenie. Majchrzak, podejrzywany o podpalenie, nie mógł podobno przenieść strasznego posądzenia, które na nim ciężyło, i pozbawił się życia.

Z Bzina. Wkrótce mają się tu budować domy mieszkalne dla konduktorów całej drogi Dąbrowskiej.

Wskutek tego miejscowa cegielnia „Łyżwy" otrzymuje obstalunek na 500.000 sztuk cegły.

Bywają bo upodobania i upodobania! — stara to prawda; poniżej załączony fakt jest jednym więcej takowej dowodem.

Działo się po introdukcyi sprawy o kradzież w jednym z sądów naszych.

Podsądna:

— Byłam dwa razy karaną; pierwszy raz: za zamiar podpalenia, drugi: za kradzież — i obecnie kradłam, bo kraść muszę, cóż bowiem lepszego robić miałam. Gdyby mię teraz uwolniono, wypadłoby mi chyba skraść postronek i powiesić się.

Po wyroku skazującym ją na więzienie.

Podsądna:

— O, ja apelować nie będę; zupełnie jestem z wyroku zadowoloną.

Przy ekspedyowaniu jej do tymczasowego aresztu.

Podsądna:

„A niech Pan Bóg da zdrowie p. sędziemu za taki wygodny lokal na zimę. Bo to i ciepło i wesoło i dobrze nakarmią i wyspać się można do woli. Na lato wypuszczą mnie, a na przyszłą jesień ukradnę co znowu i znowu na zimę wygodnie mi będzie.

De gustibus, non est disputandum.

Z KRAJU.

Karnawał bieżący, jak donoszą pisma warszawskie, jest stanowczo mniej ożywionym od swego poprzednika z roku ubiegłego. Od 1-go do 20 stycznia r. b. zawarto o 41 mniej związków małżeńskich niż w tymże czasie w roku ubiegłym.

Ciężkie czasy dla panien na wydaniu.

Dr. A. Biesiadecki obchodzić będzie w kwietniu r. b. jubileusz 25-letniej pracy w zawodzie lekarskim. Sekcya lwowska Towarzystwa lekarzy galicyjskich postanowiła uroczyście obchodzić dzień jubileuszowy i wybrała komitet, mający zgromadzić fundusz, o którego przeznaczeniu na cele dobroczynne orzeknie sam jubilat. Do komitetu należą: Dr. A. Czyżewicz, Dr. J. Merunowicz, Dr. H. Schram i Dr. E. Strojnowski.

W „Kraju" piszą pod rubryką wieści krążących po Petersburgu, że z nominacyą nowego ministra skarbu w dziedzinie finansów państwowych mają zajść ważne zmiany. Mianowicie: zaprojektowanie monopolu tabacznego, monopolu wódczanego, wykupno kolei żelaznych przez państwo, z oddaniem ich następnie w administracyę prywatną.

Spodziewają się także wejścia w bliższe stosunki z kapitalistami francuzkimi, celem podważenia zbyt dotąd dominującego wpływu giełdy berlińskiej.

ZE ŚWIATA.

Langiewicz, przebywający stale w Konstantynopolu, gdzie ożenił się z angielką, b. właścicielką pensyonatu, w ostatnich czasach powziął myśl przeniesienia się do Galicyi. Posiada on pyszną stadninę koni arabskich, liczącą 50 najwspanialszych okazów i zamierza nadal prowadzić hodowlę koni. W tym też celu traktuje o kupno odpowiedniej majętności w okolicy Nowego-Sącza. Syn Langiewicza znajduje się w szkole wojskowej w Weisskirchen.

Monaco, to Eldorado namiętnych przyjaciół gry, ten rój wszystkich awanturników całego świata, może zmienić zupełnie dotychczasowy swój charakter. Donoszą bowiem z Monte Carlo, że pomiędzy papieżem i księciem Monaco, zawartą została umowa, że w razie wojny, w której by Włochy zostały uwikłane, a wskutek tego niepodległość papieża byłaby zagrożoną, rezydencya Ojca świętego przeniesioną zostanie do Monaco. Przeniesione by też zostały ministerya, kongregacye i wszystkie instytucye. Pobyt w Monaco byłby czasowym, to jest do chwili zawarcia trwałego europejskiego pokoju. Ugodę miał doprowadzić do skutku Hermopolitański biskup Theuret. „(Kur. Warsz.)"

Z NAUKI, LITERATURY I SZTUKI.

Obfita spuścizna po Bohdanie Zaleskim jest już uporządkowana i przygotowana do druku. Poemat p. t. „Potrzeba Zbaraska" wyjść ma niebawem w Warszawie. Niedokończony poemat „Złota duma", zawierający zaledwie parę ksiąg początkowych (6.000 wierszy), za radą Lenartowicza, wcale nie ma być drukiem ogłoszony. Nadto pozostało jeszcze w tece poety przeszło 50 drobnych utworów, z których mała tylko cząstka ukaże się w naszych pismach.

STRZELEC W ALPACH.

SCHYLLER'A.

Wolny przekład z niemieckiego

— Nie chcesz chłopcze, nie chcesz młody,
Białych więcej jagniąt pasać,
Lecz z orłami chcesz w zawody,
Niby orzeł w górach hasać?!
— Niby orzeł matko w góry,
Chcę na łowy biedz pod chmury!

— Nie chcesz chłopcze, nie chcesz rogu
Głośnem echem wabić trzody,
Ani dzwonków wśród rozłogu
Słuchać nie chcesz, chłopcze młody?!
— Nie chcę matko! Daj mi w góry,
Daj na łowy biedz pod chmury!

Czyć nie milej żyć w dolinie,
Ojców starej strzedz zagrody?
Słodko z nami życie płynie,
W górach wichry, chłopcze młody!
— Milej matko, milej w góry,
Biedz na łowy, biedz pod chmury!

I zbiegł chłopak, hen, na łowy,
Ponad lśniące lodem szczyty,
Tam, gdzie orzeł krąży płowy,
Depce stopą skał granity —
I gna sarny, co w zawody
Mkną z wichrami, strzelec młody!

Coraz dalej, coraz hyżej,
Między gór urwiste stoki,
Coraz hyżej, coraz wyżej,
Pędzą sarny pod obłoki.
A za niemi z śmiercią w dłoni,
Jak huragan strzelec goni —

Wszystkie zbiegły górne szlaki,
Strome ścieżki gór zbieżały,
Aż u szczytu, niby ptaki,
Nad przepaścią się wstrzymały —
A przed niemi śmierć z urwiska
A za niemi strzelec z bliska —

Dognał płoche, dognał sarny,
Łup oczyma mierzy chciwie —
Łup bogaty, trud nie marny,
Już drży strzała na cięciwie...
Gdy wtem nagle duch ponury,
Staje przed nim „Starca-Góry"

I ramieniem słoni boga
Sarn płochliwych, płoche trzody —
— Hej! nie tędy — krzyknie — droga!
Precz mi z gór tych, strzelcze młody!
Małoż tobie trzód na ziemi,
Byś się pastwił nad mojemi?!

Maryan Jasieńczyk.

Wiadomości polityczne.

Czasu posuchy na wiadomości pewnego znaczenia, przeżuwają się dawne, piszą się o nich długie rozumowane wy-

---

— Mnie się zdaje, że to chyba sam Mackay, bo u Gruszczyńskiego płacił czystem złotem za kolacyę a nawet reszty nie brał.

Tak czytelniku, to nie bajka, czystej krwi Amerykanin bawił u nas i rzeczywiście zostawił sporo pieniędzy w Radomiu, z których najwięcej zarobili faktorzy i ... pewni handlarze, zajmujący się najohydniejszym w świecie handlem a do których grona sam obywatel Argentyny należy. Przyjechał on tu po „żywy towar", nie znalazł go jednak u nas.

Winna temu po części kolej, która podobnym nędznikom z Ameryki ułatwia dostanie się aż w nasze okolice. Wszakże każdy kij ma dwa końce, a medal dwie strony.

Dzięki zatem tej samej kolei, będziemy mieli nową a ładną ulicę.

Właśnie jednemu z panów techników powierzono już skreślenie planu ulicy, mającej się nazywać „Szeroką", a która przechodzić będzie wzdłuż gmachu Sądu Okręgowego, koło posesyi p. Mierzanowskiego, aż do ulicy Długiej.

Ulica ta ma przed sobą przyszłość, stanowić będzie najkrótszą drogę na dworzec kolei, wkrótce też zabudowaną zostanie, wielu bowiem mieszkańców miasta zakupiło już place przy niej pod budowę domów.

Byle w domach tych nie zakładano restauracyi, te ręczę nawet na ulicy Szerokiej przyszłości nie mają. Boć cóż się dzieje z powstałemi u nas ostatniemi czasy czterema, czy pięcioma piwodajnemi zakładami?

Stołują sie w nich, jedzą i piją ciągle matki, córki, synowie, a nawet małe dzieci... właścicieli tychże, jednem słowem wszyscy, oprócz gości, oprócz obcych, którzy płacą, tych jakoś brakuje.

Dawniej kto miał w kieszeni pół rubla, to zjadał za dwa złote obiad, a za resztę wypijał cztery kufle piwa. Dziś jeżeli kto posiada taką kwotę, to żyje za nią przez dwa dni, zjadając po pół obiadu za 50 groszy.

Nie odstrasza to jednak dwóch amatorów kwaśnych jabłek, od założenia w Radomiu nowych zakładów. Jeden z nich otwiera skład wódek fabryki „Jeziorka", a drugi wielką bawaryę z piwem szydłowieckiem.

Zorganizowało się nawet u nas „stowarzyszenie wstrzemięźliwości", złożone z kilkunastu młodych ludzi, dotąd czcicieli Gambrynusa, a którzy na przyszłość wyrzekli się zupełnie bawara. To też piwosze nazwali ich za to zacofańcami, jak właściciela hotelu Polskiego konserwatystą, a Francuzkiego postępowcem, nazwać by wypadało.

O ile bowiem hotel Polski nic nie zmienił ze swej dawnej powierzchowności, wygód wewnętrznych i cen zawsze stałych, o tyle hotel Francuzki robi ciągłe zmiany i ulepszenia, a nawet, jak powiadają, właściciel tegoż keżdemu zajeżdżającemu do niego dodawać ma bezpłatnie obiad z butelką wina.

Drogą konkurencyi doczekać się możemy, że właściciel hotelu Polskiego każdemu wjeżdżającemu w bramę jego zajazdu, wręczać będzie „premium" w postaci dwudziesto-pięciorublówki.

— Oj panie, znam ja te „premia hotelowe", dały mi się one nieraz we znaki i dlatego za „dodatki bezpłatne" z góry dziękuję — rzekł mi, gdym mu o premiach owych wspominał, p. Maciej, stale do hotelu Sandomierskiego zajeżdżający.

Nie wiem doprawdy, co by to miały być za „dodatki bezpłatne", które się tak dają „we znaki"?

Jestem zdania, że prędzej wypadałoby nazwać konserwatystą właściciela domu, w którym się hotel Polski mieści, choćby z tej przyczyny, jako ten pan nawet błoto i śmiecie starannie na podwórzu swojem konserwuje.

Ale *à propos* konserwowania. Wszak sklep wiejski i konserwy mieć będzie na sprzedaż, a że niektóre z tych ostatnich dobre są z pieczoną kuropatwą, nie od rzeczy więc będzie przypomnieć panom kupcom, że jeżeli chcą sami jeść lub sprzedawać, w roku przyszłym kuropatwy, to niechaj dziś z łaski swojej nie przykładają ręki do tępienia ich.

Pocożeście, kochani panowie, złożyli podpisy swoje w biurze policmajstra, jeżeli dziś, mimo przyjętego zobowiązania, handlujecie łapanemi w sidła kuropatwami, a nawet ośmielacie się wywieszać je w oknach!?

Możnaby raz „choć dla rozmaitości" odłożyć chęć zysków na bok.

Ewka.

wody, albo puszczają się w kurs najmniej prawdopodobne artykuły, zwane kaczkami. Z tak usposobionych gazet z kilku dni ostatnich, niewiele jest też do doniesienia nowego. Niektóre z nich wciąż księcia Battenberga przedstawiają za ukrytą sprężynę jakichś tajemnych działań, za rodzaj kanspiratora czy intryganta, zjeżdżającego się sekretnie to w Medyolanie, to w Wenecyi z Kalczewem, aby spiskować przeciw pokojowi Europy. Inne pisma najkategoryczniej temu zaprzeczają, donosząc, iż książe najspokojniej siedzi w Londnie, czemu chętniej wierzymy, bo jakoś się to prędzej zgadza z wyobrażeniami naszemi o zwycięzcy z pod Śliwnicy. Przytem dziwnem nam się wydaje, aby ktoś uważał za dobre skradać się do objęcia władzy, którą tak niedawno dobrowolnie opuścił. Zresztą już same gazety angielskie oświadczają, że byle Bułgarowie się wyrzekli marzeń o powrocie Battenberga, pozbyli Stambułowów i Muktarowów, to pozostałe trudności z łatwością się dadzą usunąć.

Francuzkie gazety z angielskiemi zajadłą toczą walkę, chociaż kto wie czy obie strony nie mają racyi. Francuzkie wskazują na Anglię jako jedyny, chociaż ukrywający się powód wszelkiej niepewności dzisiejszego położenia politycznego Europy, przez prowadzenie intryg w Bułgaryi. Angielskie zaś znowu zapewniają, że tylko nadzwyczajne uzbrojenia Francyi, wywołują trwogę i niepokój, każdy bowiem sądzi, iż temsamem istnieją ku temu przyczyny.

Domniemania tego rodzaju muszą być na rękę księciu Bismarckowi, który właśnie widziadłem Francyi, chciałby na Niemcach wystraszyć siedmiolecie dla uchwalonej liczby milionów i rekruta potrzebnego mu. Sprawa ta dotychczas nie idzie tak gładko, jak się spodziewał zapewne; przyszło już do tego, że na pierwszem zebraniu w okręgu wyborczym Berlina, znany uczony, profesor Virchow, ostro przemawiał przeciw wyborowi hr. Moltkego, dowodząc, iż przez wybieranie podobnych temu ostatniemu, cały ciężar finansów państwa spadnie na warstwy robocze i rzemieślnicze. Tu poparł Virchowa Richter, przypominając co powiedziano Wellingtonowi, który chciał nadużyć swojej sławy wojskowej, w celu zgniecenia praw konstytucyjnych Anglii. „Zwycięzco Napoleona, nie zwyciężysz ludu angielskiego“.

— Tak i my — wołał Richter, odezwać się możemy do hr. Moltkego — Zwycięzco Austryi i Francyi, nie zwyciężysz obywatelstwa berlińskiego. Po tych też dwóch mowach kandydatura Virchowa wbrew oczekiwaniom utrwaloną została.

W Stambule pełni są nadziei, że z Bułgaryą wkrótce się wszystko pomyślnie załatwi. Na członków rządu tymczasowego przedstawiają Geschowa i Grekowa, ze strony zaś rosyjskiej Cankowa; ci zwołać mają jaknajprędzej nowe „sobranie“, które zapewne wybierze księcia Leuchtenbergskiego.

Doświadczeni politycy wszakże nie tak optymistycznie na te rzeczy zapatrują się, słusznie przypominając o wielkiej trudności, jaka zachodzi w rozłączeniu ponownem, już połączonej z Bułgaryą Rumelii, szególniej gdy przyjdzie do rozdziału silnie skojarzonego na polu bitwy zwycięztwami wojska. Czy zaś nowy książe zechce nosić tytuł tureckiego jenerał-gubernatora, także wątpliwą jest rzeczą.

Dla tego ostatnia wiadomość, jako w Sofii gotują się do oporu przeciw Tureckim zachciankom a Stojanow został tam nagle powołany z Bukaresztu, może być po części i prawdziwą. Reszta doniesień brzmi pokojowo, jakkolwiek znajdują się między niemi wzmianki o uzbrojeniach prowadzonych tak tajemnie, że zdaje się, same rządy o nich nie wiedzą nawet. W takiej to tajemnicy uchwalono w Berlinie zakaz wyprowadzania za granice państwa koni, dotychczas bowiem nic tam o tem nie słychać. Tak „Tagblat Wied.“ pisze, że uzbrojenia w Austryi należą do fikcyi, w wiedeńskich sferach bowiem oficyalnych uważają obecne położenie rzeczy za tak zadawalniające, że najmniejszej nie mają o pokój obawy; giełda się uspokoiła, wszakże ogół publiczności uważa wojnę na wschodzie za nieuniknioną.

To znowu Goblet i Flourens napróżno zaręczają, że stosunki Niemiec do Francyi zupełnie są dobre, bo gazety angielskie zapewniają ze swej strony, jako już Bismarck żądał wyjaśnienia sobie celu uzbrojeń Francyi, czemu jednak zaraz zaprzeczyły same w następnym numerze.

Z Kopenhagi donoszą, to, że i Dania się zbroi, przez co minister Estrup zyskał na popularności, to znowu, że gabinet Estrupa upadnie, bo żąda uzbrojeń, które opinia potępia.

Po wiadomościach, że Kalczew konspiruje z Battenbergiem, że w Sofii gotuje się wybuch, czytamy, jako rejencya zaleciła deputacyi złożyć ambasadorowi Nelidowowi jaknajbardziej pojednawcze oświadczenia, albo, że taż sama rejencya upomina swoich o pokój, który utrzymać można jedynie z zachowaniem wszelkiej przezorności, co zresztą popiera i Lloydpeszteński, twierdząc, że wola Rosyi jak obecnie z najzupełniejszą konsekwencyą będzie przeprowadzoną w Bułgaryi.

Kiedy wreszcie wyjdziemy z tego chaosu sprzeczności, przewidzieć jeszcze dziś trudno.

Wiadomości, że giełda się uspokoiła, były widocznie finansowym figlem, aby potentaci kapitału mogli jeszcze drogo sprzedać, pozostałe w ich ostrożnych portfelach waloty. W Berlinie spadł rubel, jak nie pamiętają nizko, ale porażka ta dostała się i papierom austryackim a nawet wyżej od złota cytowanym konsolom Angielskim. Złoto pozostaje zawsze złotem, papiery czasem i większą mają wartość od tego ostatniego, z drugiej jednak strony lada okoliczność polityczna przemienia je w bibułę.

Może i szalona prawie broszura, zapowiadająca, że Niemcy ogarną cały zachód, oddając przyjaznej im Rosyi cały wschód, oprócz Konstantynopola naturalnie, wyszła z pruskiej bajek kuźni, pod tytułem: *„Der Kampf um die Weltherschaft“* — wpłynęła co na to.

Nasza gazeta handlowa notuje na d. 28 stycznia kurs rubla markami na 188.40, guldenami nie notuje go wcale.

TELEGRAMY.

Peszt, 27 stycznia. Tisza oświadczył w izbie poselskiej, wśród oznak zadowolenia, że nikt w Węgrzech nie życzy sobie wojny z Rosyą.

Berlin, 27 stycznia. Półurzędowa „Post“ zamieściła główny artykuł przeciw generałowi Boulanger'owi, utrzymując, że dalsze pozostanie jego w gabinecie francuzkim zagraża pokojowi Europy. Zastąpić go powinien gen. Lewal, lub kto inny mniej porywczy o gen. Boulanger'a.

Londyn, 28 stycznia. W mowie tronowej, odczytane wczoraj na otwarcie sesyi Parlamentu zaznacza się przedewszystkiem to, że Anglia w przyjaznych pozostaje stosunkach ze wszystkiemi mocarstwami; następnie powiedziane jest: Sprawy na południo-wschodzie Europy uporządkowane jeszcze nie zostały, lecz nie obawiam się, iżby z nierozstrzygniętych tam kwestyi mogło wyniknąć jakiebądź zakłócenie pokoju europejskiego. Lubo ubolewam nad wypadkami, które zniewoliły księcia Aleksandra bułgarskiego do zrzeczenia się rządów księstwa, pomimo to nie uważałam wdawania się w sprawy, dotyczące obioru jego następcy, za rzecz właściwą, dopóki one w takie nie przejdą stadyum, w którem potrzebnem będzie podług traktatu Berlińskiego przyzwolenie moje.

Charków, 28 stycznia. Jarmark się z dniem każdym coraz bardziej ożywia; dowóz towarów nie ustaje; wypłaty dotychczas odbywają się punktualnie; najlepszy odbyt na płody kolonialne, mierny na wyroby rękodzielnicze. Jarmark potrwa długo.

Nekrolog.

Dnia 27 b. m. o godzinie 9-tej zrana, zakończyła życie **Karolina** z Bukowieckich **Malczewska.** Nieboszczka przeżyła lat 86; urodzona w Koryciskach w roku 1801, w mieście naszem mieszkała lat kilkadziesiąt, zapisując się w dziejach tegoż niejednym dodatnim czynem. Ze śmiercią ś. p. Karoliny rodzinie ubył dom zawsze dla niej otwarty, a ubogim, aczkolwiek niegłośna, zawsze jednak z serdeczną a skuteczną pomocą gotowa opiekunka.

Sit tibi terra levis!

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою. — Радомъ, 18 Января 1887 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.